

Z cyklu: „Wspomnienia dyrektorów Instytutu Geotechniki i Hydrotechniki PWr.”

Włodzimierz Brząkała

(kadencja dyrektora instytutu 2003-2005)

Moje uprawnienia do występowania w Szacownym Gronie Dyrektorów Instytutu są zasadne jedynie w 2/3, ponieważ kadencja była krótka i trwała tylko dwa lata. A wszystko to dlatego, że funkcję zastępcy dyr.S.Gałczyńskiego zamieniłem po roku (trochę nieoczekiwanie) na funkcję następcy dyr.S.Gałczyńskiego. Prawie nic się nie zmieniło, ale to „prawie” stanowi jednak różnicę. Przez tę jedną literkę trzeba teraz zabrać się do pracy, spisując garść wspomnień i refleksji. Oczywiście, ze współczynnikiem korekcyjnym 2/3.

To była udana kadencja – „Instytut rósł w siłę, a Pracownikom żyło się dostatnio”. Zostało mi to z młodych lat, z czasów propagandy sukcesu, że tak właśnie należy przedstawić wyniki swojej pracy. PR-owcy puszcza to „w świat”, a dalszej treści i tak nikt nie będzie pamiętał (albo nie doczyta do końca). W siłę może i rósł, ale dlatego, że było to podnoszenie się z poziomu dosyć niskiego, niczym z podłogi po nokaucie. Najpierw podniesienie się choćby na jedno kolano, żeby sędzia od razu nie odesłał do narożnika, a potem - walka o przetrwanie do końca rundy, może z mglistą nadzieją na wygranie następnej.

Skąd tyle rozgoryczenia? Już w pierwszym miesiącu kadencji dowiedzieliśmy się (niemal przypadkowo) od życzliwej nam osoby, że za parę dni Senat PWr. będzie rozpatrywał wniosek o ... przyłączenie Instytutu Geotechniki i Hydrotechniki do Wydziału Górniczego¹.

Jak u Hitchcocka:

w pierwszej scenie trzęsienie ziemi, a potem napięcie stale wzrasta. Po nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Instytutu i po burzliwym spotkaniu z komisją senacką udało mi się ten niefortunny wniosek wstrzymać - jako przedwczesny i naruszający tryb zmian strukturalnych ujęty w Statucie Uczelni. Czy wniosek ten nadal żyje swoim życiem utajonym od sztyldem GeoCentrum? Niektórzy obawiają się, że tak właśnie jest.

¹ chyba wówczas obowiązywała już obecna nazwa:
Wydział Geoinżynierii, Górnictwa i Geologii (GGG) PWr.

Taka fuzja nie jest sprawą niemożliwą, bo faktem jest przecież, że Wydział GGG wywodzi się głównie z Wydziału Budownictwa, a konkretnie z naszego Instytutu. Wymienię tu takich Profesorów i Docentów jak I.Kisiel, Z.Gergowicz, S.Dmitruk, M.Jokiel, L.Wójcik, J.Gierwielanec, W.Ciężkowski, T.Przylibski i wielu innych wspaniałych nauczycieli. Nadal prowadzimy zajęcia na tym wydziale. Również koncepcja scalania potencjału badawczego w ramach jednej specjalności jest trafna, mamy zresztą uprawnienia do doktoryzowania w zakresie Górnictwa i geologii inżynierskiej, a Mechanika skał i gruntów, czy Geodezja jest przecież jedna. Trzeba jednak pamiętać, że podstawą bytu instytutu jest dydaktyka na wydziale, w naszym przypadku pensum roczne rządu kilkunastu tysięcy godzin zajęć. Nie bardzo widać możliwość realizacji choćby ćwierci tych zajęć na pokrewnym wydziale, zwłaszcza po likwidacji ośrodków zamiejscowych Wydziału GGG oraz samoograniczeniu studiów II stopnia, co konkurencja w postaci prywatnych szkół wyższych w LGOM-ie skwapliwie wykorzystała.

Władze Uczelni, pod naciskiem Wydziału GGG, skwapliwie przyjęły założenie, że uda się poprawić sytuację kadrową Wydziału GGG kosztem Instytutu Geotechniki i Hydrotechniki. Jest to zamierzenie dosyć wątpliwe: Wydziałowi GGG nie pomoże, a małemu instytutowi znacząco zaszkodzi. Po wcześniejszym dobrowolnym przejściu ok. 1/3 pracowników naszego Instytutu na Wydział Górniczy (oraz przyjsciu kilku profesorów na emeryturę), „masa” naszego instytutu niebezpiecznie zbliżyła się do „masy krytycznej”. Znając nieźle Wydział GGG i osobiście wielu jego pracowników, miałem nadzieję, że uda mi się wypracować jakieś korzystne dla wszystkich rozwiązanie. Zwłaszcza we współpracy z Dziekanem J.Malewskim, osobą pragmatyczną i bardzo mi bliską (czy można inaczej napisać o swoim Promotorze? – praca magisterska w 1979r.). Nie udało się i to było pierwsze rozczarowanie. Okazało się, że niektóre sprawy muszą znacznie dłużej dojrzewać, no i ludzie przez ćwierć wieku mają prawo się zmienić.

Skoro cofamy się do tak odległych czasów i we wspomnieniach można tolerować odrobinę refleksji, to wyrażę swoje przekonanie, że od losowości – w węższym i dużo szerszym wymiarze – trudno mi się jakoś uwolnić. Nie wiem, jakie prawa teorii prawdopodobieństwa tu zadziałały, że pod długim „boksowaniem się” z doc.M.Wasilewskim „odpuściłem” nieudane starania o dostanie się na studia doktoranckie na Wydziale Górniczym. Trudno studentowi Vr. walczyć z zastępcą dyrektora instytutu ds.rozwoju kadry naukowej, że nie wspomnę o innej, jeszcze „ważniejszej” funkcji, którą zdaje się pełnił on wówczas w Instytucie

Górnictwa PWr. Z zamierzonej budowy „Modelu dopływów do wyrobisk górniczych LGOM w losowo szczelinowatym górotworze” (doc.J.Bieniewski) nic nie wyszło i znalazłem się całkiem losowo w „objęciach” Prof.K.Biernatowskiego. Losowo, bo w zastępstwie kolegi z roku, który się rozmyślił. *Let it be, words of wisdom.*

Na pewno tej zmiany nigdy nie żałowałem, o czym piszę też w innym miejscu wspomnień.

Wspomniana wyżej „masa krytyczna” Instytutu, to - generalnie rzecz biorąc - stan kadrowy (pracowników samodzielnych), dający uprawnienia do doktoryzowania². Ten warunek był spełniony w omawianej kadencji, chociaż dużo zależy ... kto i jak liczy (do ośmiu).

Centralna Komisja ds. Stopni Tytułów niechętnie patrzyła na uprawnienia jednostek niższego szczebla, gdy mają je jednostki strukturalnie nadrzędne (wydziały). Taka sytuacja musiała w końcu powstać, jeśli status i kompetencje wydziału stale się zwiększają, ale - z drugiej strony - nabytych uprawnień instytutom nikt nie odebrał. Ostatecznie CK przyznała, że nie ma naruszenia prawa, jeśli pracownik samodzielny złoży nie jedno, a dwa oświadczenia do zaliczenia do minimum kadrowego: w jednostce podrzędnej (instytut) i nadrzędnej (wydział), ale tylko w tej samej uczelni. Wyglądało na to, że dopiero nasz Instytut zwrócił uwagę CK na tę sytuację, *de facto* lukę prawną.

Nie był to jednak koniec wątpliwości, lecz dopiero początek. W naszym przypadku te uprawnienia dotyczą bowiem różnych dyscyplin (Górnictwo i geologia inżynierska, Budownictwo). Niektórzy pracownicy mieli poważne wątpliwości, czy dopuszczalne jest reprezentowanie dwóch dyscyplin, choćby nawet trochę pokrewnych, w różnych gremiach i mieli inne zdanie, niż dyrekcja Instytutu. Wyjaśnienie tej kwestii z CK zajęło sporo czasu, ale okazało się, że jest to dopuszczalne. Nadawanie stopni naukowych z pogranicza kilku dyscyplin lub w zakresie dyscyplin nowych i dynamicznie się rozwijających wymaga dużej elastyczności, ponieważ kadra naukowa dopiero się tworzy i – przynajmniej na początku – reprezentuje dyscypliny pokrewne. Dotyczy to w szczególności promotorów i recenzentów.

Z perspektywy kilku lat oceniam, że groźba utraty uprawnień Instytutu do doktoryzowania nie była tak duża, jak nam się wtedy wydawało, a ujemne reperkusje w postaci ewentualnego rozwiązania Instytutu jeszcze mniej realne. Nie była jednak przyjemna świadomość, że w historii Instytutu mogą zapisać się głównie 2 osoby:

Prof.I.Kisiel, który doprowadził do utworzenia Instytutu oraz W.Brząkała, który doprowadził

² w kolejnych wersjach Statutu PWr. ten formalny wymóg do powołania (i istnienia) instytutu w strukturze PWr. był stopniowo liberalizowany

Instytut do ... upadku.

Jako doktorant stałem się „naukowym synem” Prof. Biernatowskiego i „naukowym wnukiem” Prof. Kisiela, którego doktorantem był mój Promotor. Uczestniczyłem również, ale już jako ostatni rocznik doktorantów, w wykładzie Prof. Kisiela „Reologia”, tuż przed przejściem Profesora na emeryturę w 1980r. Jednak trochę bliżej poznałem Prof. Kisiela dopiero w 1982r., przy okazji recenzowania mojej pracy doktorskiej. Prof. Kiesel był kochającym „ojcem” (naukowym) i „dziadkiem”, ale „naukowego syna” i „naukowego wnuka” komplementami przesadnie nie obsypywał. Jedno sformułowanie z recenzji mojej rozprawy doktorskiej – nie do końca pochlebne dla doktoranta, ale obawiam się, że słuszne – pamiętam do dziś. Co więcej, przypominam je sobie kilka razy na tydzień, przechodząc obok tablicy pamiątkowej w budynku C-7, którą zresztą odsłaniałem (wraz z Dziekanem Wydziału, Władzami Uczelni oraz Rodziną Profesora Kisiela).

Obu Profesorom zawdzięczam rzecz najcenniejszą w moim 30-letnim pobycie w Instytucie. Chodzi o zwrócenie uwagi na prace naukowe Prof. J. Litwiniszyna, sam kontakt z Profesorem oraz z Instytutem Mechaniki Górotworu PAN w Krakowie.

Myślę, że podobny akapit pojawi się w niniejszym cyklu wspomnień w relacjach jeszcze co najmniej dwóch osób, ponieważ współpraca z IMG, to wydarzenie o dużym znaczeniu dla całego Instytutu.

O funkcji wiceprezesa PAN już wtedy wiedziałem, ale o wspaniałych kartach z życia Prof. Litwiniszyna (m.in. kampania wrześniowa, oflag IIC Woldenberg/Dobiegiew) i doskonałych wykładach na AGH dowiedziałem się później. Warunki życia w oflagu - bardzo ciężkie^{3,4}, ale jednak nieporównywalne z losem innej grupy polskich oficerów września 1939r. Międzynarodowy Czerwony Krzyż sprawił, że obóz jeniecki nie przekształcił się w obóz koncentracyjny, a oficerowie mieli nawet prawo do sprowadzenia ze Szwajcarii kilku książek. Jaką książkę wybiera grupa polskich inżynierów⁵ i wspólnie studiuje ją w oflagu przez kilka lat? Najlepszą książkę na świecie, może nawet do dziś:

R. Courant, D. Hilbert, Methoden der mathematischen Physik.

³ por. film „Eroica” J.S. Stawińskiego i A. Munka; wybitna rola K. Rudzkiego, który był zresztą jeńcem w oflagu IIC, a równocześnie aktorem i reżyserem obozowych przedstawień teatralnych

⁴ historia obozu na www.dobiegiew.pl

⁵ W. Nowacki, Notatki autobiograficzne, PWN, Warszawa 1985.

Kilkuletnie dyskusje i regularne seminaria samokształceniowe w oflagu dały znane efekty: z tego grona pochodził późniejszy prezes PAN, wiceprezes PAN i wielu innych wybitnych naukowców, między innymi Prof.R.Czarnota-Bojarski, jeśli skupić się na mechanice gruntów i fundamentowaniu.

W tym kontekście, raczej powszechna obecnie awersja i odwrót od „podstawowych” seminariów samokształceniowych jest nie tylko groźna, ale i bolesna. Świat opanowały referaty konferencyjne, które - jak gorszy pieniądz? - wyparły prawdziwe seminaria.

Warto przypomnieć, że swoją ostatnią pasją naukową – wyrzutami gazów oraz zjawiskami sorpcji i desorpcji – zajął się Profesor Jerzy Litwiniszyn praktycznie już na emeryturze, dochodząc potem do wyników na poziomie światowym. Czy w kontekście pędu do emerytur pomostowych⁶ można oczekiwać teraz wielkiego boomu polskiej nauki? Czas pokaże.

Nie byłoby IMG PAN w Krakowie, którym przez wiele lat kierował Prof.J.Litwiniszyn, bez słynnego seminarium naukowego w tej jednostce. Nie dziwi to, w świetle wyżej przedstawionego akapitu. To seminarium było niedoścignionym wzorem dla wszystkich jego ówczesnych gości. Wartość tych czwartkowych zebrań naukowych wynikała z dużej aktywności i oczywiście wielkiej wiedzy uczestniczących Profesorów (J.Litwiniszyn, A.Smolarski, J.Bodziny, S.Knothe, W.Trutwin, J.Gustkiewicz i in.), a przede wszystkim z ich życzliwych uwag i zaskakujących skojarzeń, trochę na zasadzie „burzy mózgów”. Podjęte w mojej kadencji próby zwiększenia aktywności naszego środowiska, na wzór seminarium IMG, nie do końca się powiodły, ale zapewne obecny dyr.D.Łydźba też o tym pomyśli, bo w zakresie kontaktów z IMG ma dużo bogatsze doświadczenia.

Moje wyjazdy na seminaria IMG do Krakowa – to temat na odrębne opowiadanie, ponieważ miały one miejsce głównie w styczniu-marcu 1982r., czyli w końcowej fazie prac nad doktoratem. Nie tylko sroga zima, ale i początek stanu wojennego, nocny pociąg i „godzina milicyjna”, już o 5-tej rano na dworcu w Krakowie, a torba pełna dziwnych notatek z „robaczkami”, zapewne jakiś szyfr albo plany podkopu pod - wiadomo który - pomnik w Nowej Hucie. Trzeba więc było taką torbę i jej właściciela dokładnie przeszukać; im większy mróz, tym dokładniej i dłużej, to jasne. I tak za każdym rogiem ulicy.

⁶ pisane w październiku 2008r.

W latach kadencji 2003-2005 nasz Instytut mógł się wykazać realizacją kilku grantów, w tym celowych – dobry wyniki w skali Wydziału, choć poniżej średniej w skali Uczelni. Z inicjatywy Prof. Strzeleckiego przymierzyliśmy się do zadania jeszcze trudniejszego - podjęliśmy wysiłek „walki” o zdobycie dużych i bardzo dużych zleceń w otwartych konkursach w trybie zamówień publicznych. Pomimo wielkiego zaangażowania kilku kolegów i renomowanych konsorcjantów, sukcesy były równie duże, jak w zwiększaniu aktywności seminarium naukowego.

Coś tu w tych puzzlach nie pasuje: albo nie ten obrazek, albo nie te kawałki.

Władze Szkoły stale apelowały o aplikowanie i realizację zadań dla np. jednostek samorządu terytorialnego w regionie (środki unijne, „inkubatory”, umowy o współpracy, listy intencyjne i in.), ale z jakimś konkretnym wsparciem organizacyjno-prawno-finansowym, to już było gorzej. Zresztą bez winy konkretnych osób z Kierownictwa Uczelni. Przykładowo, warunki przetargu z reguły wymagają wysokiego zabezpieczenia finansowego (rodzaj wadium) z tytułu należytej jakości realizacji zamówienia, czyli wysokiego depozytu i to na wiele lat. Takich równoległych aplikacji Uczelnia chciałaby złożyć jak najwięcej, ale wtedy suma poręczeń musiałaby wielokrotnie przekroczyć wysokość dostępnych środków. Na pewno nie wszystkie wnioski zakwalifikują się, jednak mimo wszystko w skali Uczelni sytuacja staje się dwuznaczna i to już na etapie kompletowania wniosku.

Powiedzmy to jasno, przygotowanie dobrego wniosku w takim np. „siedmio-, ośmio-cyfrowym” konkursie (chodzi o kwotę) i poddanie się wszystkim procedurom w warunkach otwartej konkurencji, to zadanie dla profesjonalistów, najlepiej dla wyspecjalizowanych firm i rzeszy prawników. Koszt przygotowania takiego wniosku trzeba szacować często na co najmniej 10% wartości zamówienia. Z całym szacunkiem, ale to nie jest zadanie wyłącznie dla nauczycieli akademickich. Powołano wprawdzie w Uczelni biuro obsługujące zamówienia publiczne, tylko że w odwrotnym kierunku – z Uczelnią jako zleceniodawcą, a nie oferentem. Sytuację czasem poprawia zawiązanie konsorcjum, jednak nie zawsze. Może się przecież zdarzyć, że jakiś hipotetyczny przetarg w pierwszym podejściu zostanie z błahaego powodu unieważniony (co było częste), oczywiście po otwarciu i upublicznieniu ofert. Potem, w drugim terminie, warunki bywały „lekkko skorygowane”: pechowo - mocne atuty w ofercie Uczelni (zwłaszcza eksperckie) traciły nagle na wartości punktowej, a jej słabsze strony (referencje i wymagane setki wdrożeń) nabierały nagle wielkiego znaczenia w ocenie punktowej ...

Ostatnie zmiany w ustawie o zamówieniach publicznych poprawiły nieco sytuację, ale nie do końca.

Lepsze były doświadczenia Instytutu w uzyskiwaniu i realizacji projektów ze środków ministerialnych (w tym grantów celowych) z zakresu gospodarki wodnej i ochrony przeciwpowodziowej, jak również system baz danych na użytek ewidencji i gospodarki nieruchomościami we Wrocławiu.

Z miłym zaskoczeniem dowiedzieliśmy się w tym okresie, że dorobek publikacyjny (a ściślej cytowania) pracowników Instytutu stanowił połowę dorobku całego wydziału. Powód do dumy?

Na pewno tak, ale trzeba pamiętać znaną maksymę JM Prof.A.Wiszniewskiego:

Nie jest ważne, czy jesteśmy najlepsi, ważne jest, czy jesteśmy dobrzy.

Na szczęście nie brakuje też innych jednoznacznie miłych wspomnień z tej krótkiej kadencji: kilka dobrych doktoratów i wypromowanych doktorów robiących szybkie kariery zawodowe, spotkania wigilijne, sympatyczne pożegnania emerytów i stały kontakt z nimi, udana XXVIII Zimowa Szkoła Mechaniki Górniczej i Geoinżynierii, dobrze zorganizowane XIII Kolokwium Polsko-Francuskie, kończące rok akademicki Seminarium „Na wyspie”, czy niezapomniane obchody w Szklarskiej Porębie Jubileuszu 35-lecia Instytutu.

W tym roku nie udało się zorganizować wyjazdowych obchodów 40-lecia Instytutu⁷.

Szkoda, bo po udanym 35-leciu byłoby o 15% więcej materiału do wspomnień, czyli tym razem od kolacji do śniadania, bez niepotrzebnej 2-godzinnej przerwy, jak przed pięcioma laty. A co dopiero 50-lecie! Przecież to już zaledwie za 10 lat...

Korzystając z okazji, wyrażam podziękowanie moim Zastępcom (D.Łydzba, O.Puła, W.Wnuk) za dwa lata bardzo dobrze układającej się współpracy.

oprac. W.Brząkała

⁷ pisane w październiku 2008r.



W.Brząkała
- przed rozpoczęciem niełatwej 2-letniej kadencji



W.Brząkała
- pod koniec niełatwej 2-letniej kadencji